OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. Kraków Sobota 26 Listopada 1932 Nr. 329

W całej Europie oburzenie na Hoovera

Politycy wysuwają myśl odwetu

LONDYN (tel. wł.). — Cała prasa tutejsza w obszernych telegramach i artykułach zajmuje się odpowiedzią Stanów Zjednoczonych na notę państw dłużniczych w sprawie odroczenia raty długów, przypadających na 15 grudnia. Odmowne stanowisko Ameryki wywołało rozgoryczenie w kołach politycznych i wśród szerokiej publiczności. Sytuacja w Anglji jest jeszcze o tyle bardziej trudna, że w ostatnich czasach spada funt, który stracił na wartości o dalsze dwa punkty, gdy trafiła do Londynu odpowiedź Stanów Zjednoczonych.

Jak silne jest oburzenie, świadczyć może fakt, że ze strony niektórych polityków padła myśl za stosowania wobec Ameryki środków odwetowych. Proponują wy mówienie traktatu handlowego i zakaz przywozu wszystkich towarów amerykańskich.

PARYŻ (tel. wł.). — Francuskie koła polityczne i prasa zostały zaskoczone odpowiedzią amerykańską. Spodziewano się tutaj jakiejś formuły kompromisowej, a nie zupełnej odmowy. Niektóre dzienniki wskazują na konieczność solidarnego działania państw europejskich. Prasa nie szczędzi ostrych słów prezydentowi Hooverowi i przypomina, że dzięki jego radzie Niemcy zaprzestały spłatę długów. Obecne postępowanie Hoovera dzienniki piętnują jako niekonsekwentne.

„Lewiatan" u p. premjera

Premjer Prystor przyjął wczoraj delegację centralnego związku przemysłu polskiego. W skład delegacji wchodzili pp. Falter, Laurysiewicz, Natanson, Szydłowski i Wierzbicki.

Delegacja przedstawiła p. premjerowi program gospodarczy przemysłu, zwracając główną uwagę na zagadnienie likwidacji zaległości podatkowych i socjalnych, sprawę oddłużenia rolnictwa i kwestję taryf kolejowych.

Jak słychać, program gospodarczy przemysłu będzie przed miotem narad komitetu ekonomicznego ministrów.

Znów pogłoski

o zmianach w rządzie

Wedle krążących pogłosek w dniach najbliższych mają nastąpić pewne zmiany w rządzie. Ustąpić ma minister rolnictwa Ludkiewicz, który obejmie znowrotem prezesurę Banku Rolnego, a jego następcą ma zostać bądź podsekretarz stanu w Prezydjum Rady Ministrów Lechnicki, bądź wiceminister rolnictwa Karwacki. Mówią również o możliwości odejścia wiceministra skarbu Starzyńskiego, który ma objąć stanowisko w Banku Gospodarstwa Krajowego, dalej ma podobno nastąpić zmiana na stanowisku dyrektora departamentu obrotu pieniężnego. Następcą p. Baczyńskiego ma zostać mjr. Rajchman.

—:o:—

3-go grudnia będzie zwołany Sejm

W kołach politycznych oczekują, że 5-go grudnia zostanie zwołane posiedzenie plenarne Sejmu. Wobec zbliżających się ferji świątecznych, odbędzie się najwyżej kilka posiedzeń plenarnych oraz komisji budżetowej. Faktyczne obrady nad preliminarzem budżetowym rozpoczną się po świętach, około 10-go stycznia.

W międzyczasie rząd wniesie szereg projektów do Sejmu.

Hitler jeszcze chciałby...

BERLIN (tel. wł.) — Hitler nie zakończył jeszcze swojej misji formowania rządu. Książę Koburg pośredniczy między Hitlerem a partją niemiecko-narodową oraz prezydentem Hindenburgiem. Memorjał Hitlera przesłany prezydentowi Rzeszy jest nadal trzymany w tajemnicy. W tej chwili, jak utrzymują w kołach politycznych, toczy się wielka gra. Hitler chciałby stanąć na czele rządu, ale nie parlamentarnego, lecz prezydjalnego. W ten sposób miałby pełnię nieograniczonej władzy w kraju. Prezydent Rzeszy nie zdradza, pod namową swoich doradców politycznych, skłonności w tym kierunku.

Przeciwko takiemu rozwiązaniu sytuacji są w pierwszym rzędzie junkrzy pruscy oraz inne partje niemieckie, które gotowe są współpracować w rządzie parlamentarnym wraz z hitlerowcami.

Na granicy polskiej

straż sowiecka zestrzeliła samolot

Onegdaj o godzinie 9-ej wieczorem koło wsi Lichacze, położonej na odcinku granicznym Raków, sowiecki patrol obserwacyjny zauważył samolot lecący w kierunku granicy polskiej. Ponieważ z wieży obserwacyjnej nie dostrzeżono żadnych znaków na samolocie z powodu ciemności i deszczu, żołnierze sowieccy zaczęli ostrzeliwać aparat dwoma karabinami maszynowemi. W odpowiedzi z samolotu również padły salwy karabinu maszynowego. Wkrótce jednak samolot począł opadać i runął na pola w odległości 300 mtr. od wsi Lichacze. Lotnicy wyskoczyli z samolotu na spadochronach.

Jak się okazało, są to dwaj aspiranci sowieckiej szkoły wojskowej w Witebsku, odbywający ćwiczebne loty między miastami Białorusi Sowieckiej. Według ich zeznań, rozpoczęli oni strzelaninę, ponieważ wydawało się im, że dostali się na teren polski, lub łotewski i obawiali się wpaść do niewoli.

Władze G. P. U. wszczęły jednak dochodzenie przeciw lotnikom, podejrzewając ich o chęć ucieczki z aparatem do Polski. G.

Trocki przybył do Kopenhagi

LONDYN (ATE) — Z Kopenhagi donoszą, że dzisiejszej nocy przybył tu Trocki. Przyjazd Trockiego odbył się pokryjomu przy zachowaniu specjalnych ostrożności. Podczas gdy na dworcu w Kopenhadze oczekiwało go 4000 ludzi, Trocki wysiadł na małej stacyjce w Taastrup i odbył dalszą drogę do Kopenhagi autem pod silną eskortą policji.

(O pobycie Trockiego w Paryżu pisze nasz paryski korespondent na str. 2-ej).

Krwawa tragedja miłosna w Łodzi

ŁÓDŹ (tel. wł.) — Wczoraj w Łodzi przy ul. Głównej Nr. 46 rozegrała się krwawa tragedja. O godz. 3-ej po południu do mieszkania swego w tym domu wrócił z pracy 32-letni Jan Kubacki. Drzwi zastał zamknięte, a kiedy zaczął pukać, za drzwiami ozlegiy się dwa strzały. Na alarm Kubackiego zbiegli się lokatorzy i wspólnie z nim wysadzili drzwi.

W mieszkaniu Kubacki ujrzał na ziemi zwłoki swej żony, 20-letniej Władysławy i nieznanego mężczyzny. Wezwany lekarz stwierdził śmierć kobiety przez postrzał w serce, a mężczyzny przez postrzał w skroń.

Przeprowadzono natychmiast dochodzenie doprowadziło do ustalenia, że zabitym mężczyzną jest 30-letni Władysław Sobociński, mieszkaniec Warszawy (Chmielna 7).

Okazuje się, że zabita nie jest żoną Kubackiego, a została tylko tak zameldowana.

Natychmiast po otrzymaniu powyższego telefonu z Łodzi i po stwierdzeniu, że Sobociński jest mieszkańcem Warszawy, sprawozdawca nasz udał się do jego mieszkania, gdzie udało mu się ustalić wszystkie szczegóły tragedji łódzkiej.

Oto Władysław Sobociński przed paru laty pracował w Wąbrzeźnie w znanej firmie „Pe-pe-ge". Tam poznał również urzędniczkę tej firmy Władysławę Szymańską. Między młodemi zawiązały się bliższe stosunki. Trwało to dłuższy czas, aż przyszedł r. 1930, upadek firmy i redukcja.

Sobociński powrócił do Warszawy, do domu swych rodziców. Szymańska wyjechała do Łodzi, gdzie po pewnym czasie zamieszkała z Kubackim. Nie wiadomo, czy była jego żoną, czy też przyjaciółką.

Sobociński jeździł do niej parokrotnie, a raz przywiózł do Warszawy i przedstawił swym rodzicom. Zerwanych więzów nie dało się jednak ponownie nawiązać. Szymańska (czy Kubacka) wróciła do Łodzi.

Tymczasem Sobociński pozostawał sam — bez pracy i bez pieniędzy. Onegdaj powziął widocznie tragiczną decyzję. Zabrał z domu rodziców kwit [illegible], sprzedał je, siostrze zabrał pierścionek i również go sprzedał.

Pojechał do Łodzi, poszedł do Szymańskiej. Co było treścią rozmowy nie będzie nigdy wiadomo. Sądząc jednak z przedstawionej powyżej tragedji doszło do ostatecznego zerwania i czy to za wspólną zgodą, czy na skutek odmowy Szymańskiej, padły dwa strzały, kładąc kres dwum młodym życiom.

Proces, który ciągnie się od 25 lat

Na wokandzie wydziału odwoławczego cywilnego warszawskiego Sądu Okręgowego znajdzie się w miesiącu grudniu proces, będący wynikiem sprawy trwającej od lat 25-ciu. W roku 1907 we wsi Jeruzalim powiatu warszawskiego chłopi dokonali samosądu na osobie mieszkańca wsi Piątkowskiego. Sprawcy samosądu Sitarek, Turkawka i in. niezależnie od kar więzienia, skazani zostali na zapłacenie roszczeń cywilnych w wysokości 1000 rubli. Proces ten przeszedł jeszcze przed wojną przez wszystkie instancje. W okresie powojennym wynikła kwestja waloryzacji odszkodowań, która obecnie, po wielu latach ma być rozstrzygnięta na żądanie spadkobierców ofiary samosądu.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita.
Dolar — 8,90, rubel złoty — 4,60.

100 fałszerzy pieniędzy w potrzasku

Wykrycie 2-ch fabryk w stolicy — Skonfiskowanie dziesiątków tysięcy fałszywych monet

Gdy przed kilku miesiącami stołecznej policji śledczej udało się zlikwidować fabrykę fałszywych pieniędzy, zdawało się, że na tym odcinku naszego życia codziennego nastanie upragniona stagnacja. Przypuszczenia te sprawdziły się, gdyż mimo zdemaskowania fałszerzy, mimo zlikwidowania fabryki, mimo, że konkurentów mennicy państwowej osadzono za kratkami — nadal znajdywały się w obiegu fałszywe monety 1, 2, 5 i 10-złotowe.

Władze śledcze nie ustały więc w swej akcji, postanawiając za wszelką cenę zlikwidować zbrodniczą działalność fałszerzy. Rozpoczęły się obserwacje, prowadzone przez najzdolniejszych wywiadowców. Szczególną opieką otaczano ciemne typy, znane z zawodowego zajmowania się kolportarzem fałszywych pieniędzy.

Trzeba tu dodać, że na terenie stolicy istnieje specjalna grupa osób, trudniących się zawodowo kolportowaniem pieniędzy, czerpiąc z tego fundusze na utrzymanie.

Po kilkutygodniowych obserwacjach zebrano dostateczny materjał i w dniu 22 b. m. w gmachu urzędu śledczego odbyła się specjalna konferencja oficerów służby śledczej, na której ułożono plan działania.

Tejże nocy na miasto wyruszyło 150 wywiadowców i 50 policjantów mundurowych. Przeprowadzono 153 rewizje, które dały wprost rewelacyjne wyniki. W pierwszym rzędzie ujawniono, że przy ul. Smoczej 31, w mieszkaniu niejakiego Szyi Dawida Milwego, który dla odwrócenia niepożądanej uwagi miał sklep zegarmistrzowski, wykryto kompletnie urządzoną fabrykę fałszywych monet.

Gdy funkcjonarjusze zapukali do drzwi mieszkania, nikt się nie zgłaszał, choć w mieszkaniu panował gorączkowy ruch. Jak później ustalono, znajdujący się tam prócz Milwego, 50-letni Gerszon Mickun (Nowolipie 60) i 36-letni Szymon Wyszkowski (Ceglów), wrzucali w otwór w kominie gotowe falsyfikaty. Znaleziono je później w ilości 206 sztuk jednozłotówek na parterze.

Wobec tego, że mimo nawoływań drzwi nie otwierano, zostały one wyważone. W chwili, gdy policja wkroczyła do mieszkania, Milwe rzucił się na przybyszów, wszczynając awanturę, by w ten sposób umożliwić towarzyszom usunięcie „towaru".

Ostatecznie zajście zlikwidowano. W mieszkaniu ujawniono doskonale urządzoną fabrykę, ostatni wyraz techniki. Znaleziono gotowych 1000 sztuk 1, 2, 5 i 10-złotówek srebrnych. Lokal opieczętowano a fałszerzy aresztowano.

Zkolei wykryto fabrykę fałszywych pieniędzy w mieszkaniu przy ul. Białołęckiej 72, gdzie aresztowano kierownika, Wolta Edelsona oraz brata Milwego Altera, Chila Beckera i Icka Grupkiego) obadwaj nigdzie niemeldowani).

W dalszym ciągu rewizyj i obław aresztowano głównych kolporterów: Pinkusa Niderberga (Smocza 8), Jankla Niderberga (Nowolipie 60) i Izraela Tajtelbauma (Chmielna 22) i 90-ciu pomniejszych kolporterów. Dobrane towarzystwo siedzi za kratkami.

Dzięki akcji policji udało się powstrzymać wypuszczenie na rynek olbrzymiej masy fałszywych monet.

Policja jednak nie ustaje w tępieniu fałszerzy i nadal urządza obławy. Obławy takie odbyły się i wczoraj przyczem zatrzymano znów grupę „mizernych" kolporterów.

Tramwajarze stołeczni w obronie swego bytu

Nic nie uzasadnia redukcji płac pracowniczych

Zatarg między tramwajarzami stołecznymi a dyrekcją wkracza w nową fazę. Dotychczas odbywały się pertraktacje między dyrekcją a komisją porozumiewawczą zrzeszonych związków zawodowych tramwajarzy. Pracownicy szli na ustępstwa, jednak dyrekcja postawiła tak ciężkie warunki, od których nie chciała odstąpić, że porozumienie w drodze kompromisu nie mogło być osiągnięte.

Jak już donosiliśmy, dyrekcja zerwała rokowania, oświadczając, że dalszych rozmów prowadzić ze związkiem nie będzie, jeśli pracownicy nie skapitulują, nie wyrażą zgody na zaproponowane przez dyrekcję obniżki. Powiedzieliśmy — kapitulacja, gdyż inaczej nie można nazwać zgody pracowników, broniących swego bytu, na żądania redukcyjne dyrekcji.

Po tem ultimatum dyrekcji zebrali się delegaci zrzeszonych związków i postanowili bronić wszelkimi dopuszczalnemi środkami, do strajku włącznie, dotychczasowego stanu posiadania. Pracownicy odstępują od swych dodatkowych żądań, które wysunęli w toku narad z dyr. Kühnem, lecz z całą stanowczością bronić będą tego, co im dotychczas prawnie przysługuje.

Aby oświetlić zatarg od miarodajnej, od strony pracowniczej, zwróciliśmy się do wybitnego działacza związkowego tramwajarzy, który w ten sposób ujmuje zagadnienie:

— Zatarg między dyrekcją a tramwajarzami wybuchł z przyczyn bliżej nieznanych. Dyrekcja powiada, że musi obciąć nam pobory, gdyż kasa świeci pustkami. Przy innej okazji mówi się nam, *że tramwaje przekazały Magistratowi w krótkim stosunkowo okresie 2 i pół miljona złotych.* A więc pieniądze są, tylko na zlecenie zarządu miasta przenikają one do kas miejskich. Dyr. Kühn wyraźnie nam powiedział, że „pożyczył" czyli nadpłacił Magistratowi z wpływów tramwajowych 2 i pół miljona złotych. Tłumaczenie więc, że w kasie są pustki, nie wytrzymuje krytyki.

Rozumielibyśmy, gdyby nam powiedziano, że trzeba obniżyć ceny biletów, więc muszą być zredukowane płace. Byłby to argument słuszny lub mniej słuszny, ale logiczny. *W obecnej sytuacji tramwaje dają olbrzymie zyski i, jako przedsiębiorstwo, nie odczuwają konieczności zmniejszania kosztów eksploatacji.*

Nasze płace są skromne. Wahają się od 193 do 270 zł. miesięcznie. Skrupulatnie badaliśmy nasze budżety rodzinne, czy można z nich coś uszczknąć, by nasycić kasę miejską. Nie możemy. Zeszlibyśmy niżej poziomu, który zapewnia nam jaką taką egzystencję. *Bronić więc musimy swego bytu i sądzę, że w tej walce znajdziemy zrozumienie społeczeństwa.*

— Jaki jest plan akcji?

— Zwróciliśmy się o interwencję do Min. Pracy. Dziś o godz. 10-tej i 18-tej odbędą się wiece na Kredytowej 14 i zapadną uchwały.

———

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Komisarjat Rządu zakazał odbycia wiecu.

Trocki w Paryżu

(Od sprawozdawcy naszego pisma)

Paryż, 22 listopada

Pewnego dnia we wrześniu roku 1916 kilku policjantów francuskich eskortowało na granicę hiszpańską człowieka o oczach błyszczących i o twarzy niespokojnej typu wyraźnie semickiego.

Człowiek ten, niejaki Lejba Bronstein, obywatel rosyjski, wysłany został z Francji za propagandę antimilitarystyczną. Pomiędzy rodakami swoimi znany był jako Lew Trocki i nikt jeszcze wtedy nie myślał, że ten „niepożądany" na ziemi francuskiej, ten „heimatlos", za kilka lat zostanie jednym z głównych aktorów tragedii rosyjskiej.

Trochę później, wysłany także z Hiszpanji neutralnej, na pokładzie parowca, który odwieźć go miał do Stanów Zjednoczonych, Trocki powiedział:

— Mam nadzieję, że po raz ostatni stoję na ziemi tej starej kanalji Europy!

Ale los i historja chciała inaczej: dziś o godz. 6.35, ponurym rankiem, grupa dziennikarzy czeka na dworcu ljońskim przybycia pociągu wiozącego człowieka, który w przeciągu 12 lat doszedł do szczytu władzy i poznał szczyt upokorzenia.

Ostatnio dziennikarze i operatorzy kinematograficzni, którzy udali się do Marsylji doznali rozczarowania: Trockiego, jego żonę i 3 sekretarzy na których czekała na morzu otwartem łódź motorowa Prefektury Policji, wezwano do opuszczenia statku przed jego wpłynięciem do portu. Wyładowano wszystkich w jednym z pomniejszych portów przybrzeżnych, a stamtąd przewieziono samochodami do Lyonu.

Po krótkim wypoczynku „towarzysz" Trocki, który stanowczo nie może narzekać na brak uwagi ze strony swojej starej znajomej — policji „burżuazyjnej", pod solidną eskortą wyjechał do Paryża.

Punktualnie o godz. 6,35 przybywa pociąg lyoński i staje na torze M. Oczekiwano go na torze A, ale jest to niewątpliwie „żart" Saurete Generale wobec dziennikarzy.

Odrazu zaczyna się wyścig dziennikarzy przez tory kolejowe (przejście wzbronione!) i wzdłuż pociągu. Trockiego niema... Nareszcie w ciemności panującej widzimy przy ostatnim wagonie drugiej klasy grupę policjantów i wywiadowców. Zaledwie mogliśmy zauważyć pomiędzy nimi człowieka o krótkiej brodzie, w palcie ciemnym, rudą kobietę i kilku młodych ludzi, którzy szybkim krokiem udają się do wyjścia tylnego i odjeżdżają samochodami. Teraz zaczyna się wyścig samochodowy do dworca Północnego, z którego Trocki odjechać ma do Dunkerque.

Za kilka minut jesteśmy... Tu też szeregi policjantów czekają koło toru 6. Pociąg odejść ma o godz. 8.15, więc mamy czas...

Nareszcie o godz. 8.10 przybywa Trocki z żoną. Pod ochroną czterech wywiadowców wchodzi do wagonu swego. W rękach trzyma parasol — naogół wygląda, jak urzędnik bankowy. Ale twarz ma bladą jak trup — widocznie boi się zamachu. Z „czerwonego Napoleona" nic już nie zostało...

O godz. 8.15 pociąg odchodzi... Ktoś gwiżdże... Mamy wrażenie, że Trocki nie ma czego obawiać się — politycznie, moralnie i fizycznie dziś jest już trupem.

Geo. Kelber.

Zabiłam męża!...

Maltretowana kobieta zastrzeliła swego ciemięzcę choć bała się... rewolweru

— Zabiłam — rozległ się bolesny okrzyk zapłakanej młodej kobiety, o regularnych rysach twarzy.

Tak, zabiłam męża swego, Stanisława Deręgowskiego. Ale ja go nie chciałam zabić. O Jezu! Ja nigdy nie brałam rewolweru do ręki, bałam się.

— Kochałam swego męża, gdy mając lat 16 wyszłam za niego. Dopóki ojciec żył, było wszystko dobrze, lecz po śmierci, matka moja przepisała na męża przedsiębiorstwo przewozowe, a on nie umiał uszanować grosza.

— Zaczął bawić się, hulać, puszczać pieniądze, szukał przygodnych romansów, w domu urządzał awantury i bił mnie, gdy otworzyłam usta i robiłam mu wymówki.

— Ale na dobre zaniedbywać mnie i zdradzać zaczął dopiero ostatnio. Żyliśmy ze sobą 10 lat, była ładna córeczka, chodziła już do szkoły.

— Kiedy mąż poznał Janinę Biniszewską, stał się tyranem, groził, że mnie zabije, bo dopiero z nią zaznał prawdziwej miłości, a ja już okazałam się dla niego niezdatna. Do niej stale chodził, obiady jadał w knajpie, w domu tylko nocował.

— Idąc na randkę z nią, stroił się i wykrzykiwał: „Czystą bieliznę dla pana, bo pan idzie do kochanki i musi się jej podobać".

— Płakałam, prosiłam, żeby dał spokój, ale on był nieugięty, nikogo się nie bał i nic sobie nie robił. Mawiał tylko: „Jak cię zabiję, będę szczęśliwy, posiedzę za to ze dwa lata, ale później będę gwizdał".

— Ostatniej nocy, kiedy było zabójstwo, krzyczał wyraźnie: „Dziś będzie rumba! To twoja ostatnia noc". Miał zawsze pod poduszką nabity rewolwer. Nie wiem sama, jak ja wzięłam ten rewolwer i wystrzeliłam, przykładając mu lufę do skroni.

Takie zeznania przeplatane wybuchami serdecznego płaczu, składała 28-letnia mężobójczyni, Janina Deręgowska. Choć sędziowie i obrońca perswadowali jej, by przestała płakać, nie mogła się opanować.

Prokurator pytał ją, czy obecnie zdaje sobie sprawę dlaczego zabiła i żałuje męża. Nowe łkanie było odpowiedzią.

— Niech się pani zastanowi, przecież gdy on nie żyje, niebezpieczeństwo minęło, już nie będzie pani bił, ani córeczki maltretował, może mieć pani szczęśliwe życie!

Siostra oskarżonej zeznała, że Deręgowski bił żonę w wymyślny sposób, gniótł kolanami po piersiach, bił ją po twarzy, a dziecko — pasem, wysyłając obie z matką „na róg". Zaraził żonę weneryczną chorobą, przyniesioną z miasta. Powodem sprzeczek była kochanka. Kiedyś cisnął w żonę palącą się lampą naftową, a w innemy swoje strzelał do niej w łóżku i tylko cudem kula przeleciała tuż nad jej głową, utkwiła w portrecie.

Deręgowska pochodzi z rodziny dziedzicznie obciążonej. Ojciec jej umarł, jako szaleniec, dwie siostry są obłąkane, stryjowie alkoholicy. Matka po całych dniach i nocach czytała romanse, nic nie jedząc, ani pijąc.

Służąca Sołtysiakówna nieraz była świadkiem bicia swej pani przez D.

— Czy może on tylko straszył żonę?

— Nie, miał kochankę i wolał ją od żony, bo dowodził, że kocha tylko szesnastolatki, a żona już dla niego za stara.

Stanęła wreszcie przed sądem Biniszewska, okazała blondynka o zimnych rysach twarzy i usposobieniu nieprzyjaźnie dla Deręgowskiej.

Wprawdzie twierdzi, że zmarły zaczepiał ją, prześladował, ale do oskarżonej ma pretensję za urządzanie jej awantur i wybicie szyb.

— Czy chodziła pani na spacery z Deręgowskim, do kina, czy żądał, żeby pani była jego kochanką i żyła z nim bez ślubu?

Biniszewska przytakuje, dodając, że groził wszystkim swoim przeciwnikom rewolwerem, także i jej rodzicom, którzy krzywo patrzyli na jego umizgi.

Ostrożnie z braniem miary

Talja z tysiąca i jednej nocy

(S. F.) Gdyby się ktoś spytał krawca damskiego, p. Izydora Kejzmana, co woli: grube pieniądze, czy grube kobiety, toby nie wiedział, co wybrać. Jednakową czcią obdarzał i jedno, i drugie.

Szczególnie zapominał się przy drugiem.

Żona poważnego kupca p. Łaja Ch., niewiasta o imponującej tuszy, przyszła do p. Kejzmana, żeby obstalować suknię wieczorową. Po ustaleniu ceny, p. K. przystąpił do wzięcia miary z klientki.

Zmierzył objętość biustu i aż mlasnął ustami z zachwytu.

— Ja wątpię, pani Ch., czy aniołowie nawet mają taką miarę jak pani!

Przy mierzeniu w pasie zachwyt p. Kejmana był jeszcze większy.

— To jest oficerski pas! — unosił się. — Generalski, można powiedzieć.

Ale do zenitu doszedł zachwyt mistrza igły, kiedy klęknął i przystąpił do mierzenia bioder.

— Metr osiemdziesiąt! — szeptał w uniesieniu. — To są biodra! To jest bajka z tysiąca i jednej nocy!

Jakby nie wierząc sobie, objął jeszcze raz klientkę i widocznie ze wzruszenia złapał go kurcz w rękach. Zastygł w pozycji klęczącej z klientką w ramionach.

— Panie Kejzman — oburzyła się klientka. — Co mnie pan ściskasz? — Pan jest gorset, czy damski krawiec?!

— Chciałbym być gorsetem na takich biodrach...

P. K. nie dokończył, bo oburzona klientka strzeliła go w prawy policzek.

To go otrzeźwiło. Zerwał się na równe nogi.

— W pysk?! — wrzasnął. — Z powodu biere dokładną miare?! Pani Ch.! Takich klientek wyrzuca się za drzwi! Ja pani zrobie suknie! Trumne ci moge zrobić, stary krokodyl! Paszoł won!

Pani Ch. zemdlała, odwieziono ją do domu, a małżonek znieważonej niewiasty pobiegł do sądu złożyć w imieniu żony skargę na pana K.

W Sądzie Grodzkim p. K. tłumaczył się następująco:

— Czy jak doktór operuje ślepą kiszkę, to on sie może nie dotykać pacjentki? Tak samo ja! Jak ja biore miare, ja sie musze dotykać! Jabym ładnie wyglądałem, żeby mnie zato klientela biła w pysk.

Po wyroku, skazującym pana K. na 50 zł. grzywny, p. Izydor uśmiechnął się ironicznie pod adresem swej przeciwniczki.

— Dziękuje za reklame, pani Ch.! Po tej historji z panią u mnie jest zawsze pełno.

Skazanie zboczeńca żyrardowskiego

Sąd okręgowy na sesji wyjazdowej do Żyrardowa, rozpatrzywszy przy drzwiach zamkniętych sprawę Szyi Barona, oskarżonego o niemoralne czyny względem sześcioletniej dziewczynki, uznał go winnym i skazał na 1 rok więzienia. Połowa kary została Baronowi darowana na zasadzie amnestji.

Morderca „Józef Cham"

O północy na rogu ulic Zygmuntowskiej i Targowej został śmiertelnie przebity sztyletem Stefan Szewczyk.

Przechodził on razem z kolegą Wacławem Kowalko koło grupy mężczyzn, zapraszających do walki francuskiej. Kowalko wyraził zgodę na wzięcie udziału w tym turnieju ulicznym.

Z grupy mężczyzn wysunął się wtedy barczysty młodzieniec, nazwisko Józef Murawski.

— Ale on ma szpadę pod marynarką, — zawołał Szewczyk. — Chodź odbierzemy mu ją.

— Nie zdążysz! — ryknął Murawski i zadał cios sztyletem Szewczykowi, lecz ostrze obsunęło się.

Wówczas skoczył ku Szewczykowi i wbił mu sztylet aż po rękojeść w brzuch.

Ranny zmarł po dwóch dniach. W przedśmiertnem zeznaniu wskazał na „Józka Chama", jako swego zabójcę. Murawskiego aresztowano. Gdy policjant odprowadzał go do komisarjatu usiłował odrzucić od siebie duży, ostry sztylet długości 16 i pół centymetra, a na 2 cm. szeroki.

Wczoraj Murawski stanął przed sądem. Jest to zawodowy nożowiec, postrach Pragi, wielokrotnie karany dezerter.

— Czy oskarżony nosił jakie przezwisko?

— Ja nie nosiłem, a że mi nadali, to nie moja wina. Na mnie koleżki wołali Józef Cham.

Dla udowodnienia winy prokurator powołał 11 świadków, a obrońca adw. Karniol wskazał 9 osób, które miały widzieć, że Szewczyka pchnął nożem nie Murawski, a Kacprzak, siedzący obecnie w więzieniu. Widziano go, jak ocierał krew ze sztyletu.

Sąd odroczył sprawę.

Troska kolejarzy o dobro kolei

Przewozy towarowe muszą być uskuteczniane przez kolej

W czasie obrad komisji budżetowej Sejmu w sprawie Ministerstwa Komunikacji, poruszona została kwestja komercjalizacji kolejnictwa, przyczem przedstawiciel wielkiego kapitału w referacie swym stwierdził, że komercjalizacja zastosowana została poto, ażeby koleje państwowe stały się naprawdę przedsiębiorstwem handlowem, a co zatem idzie — opłacalnem i przystosowanem do obecnych warunków życia. Podkreślono w pierwszym rzędzie konieczność powierzenia kierownictwa kolejami specjalnemu generalnemu dyrektorowi, oraz wskazano na potrzebę znacznego obniżenia taryf dla całego szeregu artykułów, które w porównaniu z r. 1929 staniały prawie o 60 proc., natomiast środki przewozowe utrzymują najbardziej *trwale sztywne taryfy przewozowe.*

Warto więc zwrócić uwagę na sprawozdanie najpoważniejszego związku kolejowego „Zjednoczenia Kolejowców Polskich". W sprawozdaniu tem znajdujemy cały szereg uwag, dotyczących ulepszeń w kolejnictwie, aby podnieść opłacalność eksploatacyjną komunikacji kolejowej.

Już od 26 września 1926 r. dekretem P. Prezydenta R. P. koleje państwowe zostały zreorganizowane w samodzielne przedsiębiorstwo p. n. „Polskie Koleje Państwowe", w przedsiębiorstwo, które musi prowadzić własną politykę handlową, opartą na kalkulacji ze specjalnem uwzględnieniem interesów tych resortów życia państwowego, które mają zagwarantowane przez Państwo bezpłatne korzystanie z dobrodziejstw komunikacji kolejowej, a więc w pierwszym rzędzie M. S. Wojsk. Przedsiębiorstwo P. K. P. do końca r. 1932 ma wpłacić do skarbu Państwa sumę 70.500.000 zł. Gdyby jednak kierownictwo, a właściwie Ministerstwo Komunikacji wzięło pod uwagę szereg uwag, opracowanych przez Zjednoczenie Kolejowców Polskich, to niewątpliwie Skarb Państwa rokrocznie zyskiwałby dużo więcej.

Zjednoczenie Kolejowców Polskich zwraca uwagę na następujące okoliczności:

Polska, jako kraj, w którym w szczególności na wschodzie jest tak słabo rozbudowana sieć kolejowa, musi zwrócić uwagę, aby przewozy towarowe załatwiane były wyłącznie za pośrednictwem kolei. Komunikacja autobusowa może być równocześnie również doskonale wyzyskana, winna być nawet specjalnie przez P. K. P. utrzymywana, względnie faworyzowana, ale w tym tylko wypadku, o ile odbywać się będzie w *kierunku prostopadłym* do linij kolejowych. Już koleje rosyjskie posiadały t. zw. stacje miejskie, dostarczające towary z ośrodków o 25 km. odległych od stacyj kolejowych i ekspedjowane, jako przesyłki kolejowe. W obrębie 25 km. od stacji kolejowej wytwórca lub kupiec mógł nadać za listem przewozowym towar z zupełnym spokojem, iż dojdzie on do oznaczonego miejsca, a przecież wówczas nie istniała jeszcze tak udoskonalona komunikacja automobilowa, ułatwiająca i przyspieszająca działanie tych stacyj.

Komunikacja pasażerska podobnie zresztą, jak i w całej Europie, jest mało opłacalną. Spełnia jednak równocześnie szereg funkcyj państwowo - twórczych. Podróżowanie kolejami winno być jednak umożliwione w pierwszym rzędzie najliczniejszej części obywateli państwa, a więc włościaństwu, a ceny taryf osobowych, dostosowane do obecnych warunków życia wsi i miast, obniżonego znacznie wskutek kryzysu, jak i spadku produktów rolnych i zarobków pracowniczych.

Specjalną zaś uwagę należy zwrócić na przewóz drobnicowy, zarówno na krótszych, jak i na dłuższych przestrzeniach, a ceny przewozu muszą być tak skalkulowane, aby wraz z odsyłkami od stacji kolejowej do miejsc przeznaczenia, mogły śmiało konkurować z komunikacją samochodową, prywatną. Również kolej musi zorganizować dostawę przesyłek „z domu do domu".

Zwiększyć dochodowość kolei można jedynie przez podniesienie wydajności środków lokomocji, a przedewszystkiem, przez dobrą i celową organizację. Tak, jak w innych dziedzinach życia państwowego, tak samo, a nawet baczniejszą należy zwrócić uwagę na organizację przedsiębiorstwa P. K. P., a równocześnie dbać należy o pracowników, aby z chwilą choćby czasowej poprawy nie opuszczali oni służby kolejowej, szukając zajęcia w innych bardziej popłatnych dziedzinach życia. Kolej musi dawać duży dochód Państwu, lecz równocześnie dbać musi o to, aby pracownicy byli najlepiej płatnymi funkcjonarjuszami Państwa.

Wśród wróżek i wróżów

U jasnowidzącej w hotelu

Najwięcej wróżek w Warszawie mieszka w okolicach dworca Głównego. Jest to dobry punkt, poza tem spory odsetek klienteli stanowią przyjezdni. Dlatego też niektóre wróżki mieszkają stale w hotelach, co dodaje im swego rodzaju splendoru.

Z korytarza wchodzimy do niedużego pokoju. Mały, japoński parawanik nie zasłania całkowicie łóżka i taboretu, na którym stoi primus. Chiromantka, tęga brunetka w wieku około czterdziestki, ubrana w jaskrawy sweter, wskazuje krzesło.

Wytłumaczymy cel naszej wizyty.

— Chcemy, by Czytelnicy dowiedzieli się jak najwięcej ciekawych i autentycznych szczegółów, w jakie niewątpliwie obfituje praktyka każdej wróżki.

— Jeśli chodzi o mnie osobiście, to całkiem przypadkowo odkryłam w sobie zdolności przepowiadania — rozpoczyna chiromantka. Mobilizacja w roku 1914 powołała mego męża, inżyniera - architekta, do szeregów. Żegnając się z nim na dworca, spojrzałam przypadkowo na jego dłoń i, naraz zrozumiałam że go już więcej nie zobaczę. Istotnie po czterech tygodniach nadeszło z głównej komendy zawiadomienie o śmierci mego męża.

Pierwsze lata uprawiałam praktykę z samego tylko zamiłowania do sztuki. Pomimo, że każda moja przepowiednia sprawdzała się co do joty, nie miałam jeszcze wciąż pewności. Albo raczej odwagi, by dojść do wniosku, że jestem jasnowidzącą. Za przepowiednie nie pobierałam wtedy żadnego wynagrodzenia.

— Czy wróży Pani wyłącznie tylko z linji rąk?

— Tak. Gdy patrzę na dłoń człowieka, uchyla się przede mną zasłona przyszłości, jaka go oczekuje.

— Czy może Pani też przepowiedzieć datę każdego wydarzenia?

— Zbytnia dokładność jest zawsze rzeczą ryzykowną. Ludzie nie chcą zrozumieć, że życie ponadzmysłowe nie zna naszego kalendarza, który jest tworem cywilizacji, a więc należy całością późniejszego okresu. Naogół wyznaczam lata i pory roku, a w wyjątkowych tylko wypadkach miesiące.

— A cechy charakterystyczne ludzi, z którymi sądzonem jest nam zetknąć się na drodze życiowej?

— Owszem, ale tylko następujące: wzrost, usposobienie, charakter i kolor włosów.

— W jakich postaciach przepowiada chiromancja śmierć?— pytamy dalej.

— Zasadniczo w trzech postaciach: śmierć od powietrza (przez chorobę), od wody i przez uduszenie. W razie katastrofy linja przewiduje zwykle śmierć przez uduszenie.

W związku z tem opowiem charakterystyczny i aktualny wypadek. Przed kilku tygodniami odwiedziła mnie właśnie jedna z późniejszych ofiar strasznej katastrofy budowlanej przy ul. Krochmalnej. Z przerażeniem dostrzegłam, że osoba ta umrze wkrótce z powodu braku powietrza. Ponieważ uduszenie jest w naszych czasach wypadkiem bardzo rzadkim, wywnioskowałam, że napewno nastąpi inna jakaś gwałtowna śmierć. Obecie jednak dowiedziałam się, że osobę tę odnaleziono pod gruzami domu martwą, z ustami pełnemi jęczmienia.

— A teraz ostatnie pytanie. Na drzwiach do tego pokoju widzimy szyldzik, który trochę nas zaintrygował: pisze tam, że przyjmuje Pani codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt, od 8 rano do 10 wieczór. Czyżby naprawdę miała Pani tyle praktyki?

— O, co to, to nie, niestety, — odpowiada ze smutkiem chiromantka. — Praktyka z powodu kryzysu bardzo się skurczyła. Ale muszę przecież zadawalniać klientelę, musze stale być na „dyżurze", gdyż do chiromantki często przychodzi się, albo raczej przybiega, jak na stację Pogotowia Ratunkowego.

— ??!

— Ano tak. Małoż to razy przychodzą do mnie „w wypadkach nagłych" nawet o drugiej w nocy! Jednemu przyśniło się coś brzydkiego, drugi dostał od narzeczonej odkosza, inny znowu przyłapał żonę na gorącym uczynku zdrady małżeńskiej, albo też przegrał w karty obce pieniądze. Człowiek został raptem wytrącony z równowagi duchowej, a wtedy za wszelką cenę musi dowiedzieć się, jak się teraz zacznie układać jego przyszłość.

Wesoły Kącik

POŚPIECH



Siedziałem u narzeczonej, kiedy mój przyszły teść wpadł do pokoju, trzymając w rękach jakiś papier i oświadczył mi.

— Musisz mi załatwić zaraz pewną sprawę w urzędzie. Dziś upływa ostateczny termin! Jeżeli tego nie załatwisz, poniosę duże straty! Nie będę miał dla was na mieszkanie!

Słowo „mieszkanie" podziałało na mnie jak piorun. Zerwałem się z krzesła.

— Prędzej, prędzej! W jakim to urzędzie?

— Dokładnie nie wiem. Zdaje się, że Leszno Nr... Tam ci zresztą powiedzą.

Pędziłem jak szalony. Wskoczyłem do taksówki. Zdawało mi się, że za wolno jedzie — przeskoczyłem w biegu do innej. Przyjechałem.

Zdyszany staję przy okienku. Urzędnik nie dostrzega mnie. Rozmawia ze swym sasiadem. Opowiada o wczorajszym preferansie... Sześć w trefle, siedem w piki, bez atu...

— Proszę pana...

Odwraca się do mnie.

— Widzi pan, że jestem zajęty. Jeszcze nie wychodzę...

5 minut, 10 minut, kwadrans... Nareszcie bierze mój papier do ręki.

Czyta, słucha moich wyjaśnień i zwraca mi dokument...

— To nie u nas. Niech pan jedzie na ul. Freta... Ale musi się pan śpieszyć, bo to dziś ostateczny termin...

Lecę jak warjat. Po drodze przewracam ludzi. Nie otwierając drzwiczek, wskakuję do taksówki i w powietrzu rzucam adres.

Jestem znów przy okienku.

— Proszę pana!... To bardzo pilna sprawa.

Tym razem urzędnik robi papierosy.

— Zaraz, zaraz! Zdąży pan. Jeszcze nie wychodzę...

5 minut, 10 minut, kwadrans...

— Słucham pana.

Mówię prędko, jak najprędzej, błyskawicznie. Pan za okienkiem słucha...

— To nie u nas. Niech pan jedzie na Żelazną. Ale musi się pan śpieszyć, bo to dziś ostatni dzień...

Przez okno pierwszego piętra wyskakuję wprost do taksówki... Jestem na Żelaznej. Wpadam na woźnego.

— Panie czy z taką i taką sprawą tutaj?

Patrzy, słucha, ogląda...

— Tutaj.

Odetchnąłem. Jestem uratowany!

— Pójdzie pan schodami na górę, prosto przez kurytarz, a na drugiem piętrze natrafi pan na piąte drzwi na prawo.

— Rozumiem!

— Tam pan nie wejdzie, tylko pójdzie dalej na lewo, schodami na trzecie piętro i przez czwarte drzwi na lewo, wejdzie pan do środka, przejdzie pan trzy pokoje i zapuka pan do małych drzwi.

— Doskonale!

— Ale tam drzwi się nie otworzą, bo tego pana teraz niema.

— Mam tam zaczekać?

— Owszem... Ławka jest.

— A kiedy ten pan wróci?

— Za trzy dni... Jest chory na anginę...

Zemdlałem.

Napoleon Sądek.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty. 16,15 Lekja języka angielskiego. 16,30 Płyty. 16,40 „Stanisław Wyspiański". 17,00 Koncert Orkiestry Policji Państwowej 18,00 Muzyka lekka. 19,20 „Przegląd rolniczy prasy krajowej i zagranicznej". 19,30 „Na polskim Podolu". 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. W przerwie kwadrans literacki. 22,40 Wiadomości sportowe. 23,00 Muzyka taneczna.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Gorczak usiłował uspakajać Janinę, gdy ta narzekała na brak szczerości u Lusi. Mówił:

— Jestem przekonany, że nas oboje bardzo kocha, a że o tem nie trajkocze cały dzień, to już taka jej natura. To wcale nie dowód, aby była bez serca. Przeciwnie, tak mi się widzi, że jak ona się kiedyś zakocha, to nie daj, Panie Boże...

Janina westchnęła:

— I ja tak myślę. Lusia pokocha tylko jeden raz w życiu, ale zato... na całe życie...

— Czuję, że będziemy mieli z nią jeszcze sporo kłopotu... Pilnujmy jej, strzeżmy, jak oka w głowie...

Strzegli, ale czy kto ustrzeże od... miłości?

A ta już się zbliżała...

Pewnego dnia Gorczak znalazł między pocztą list od wiceprezesa związku Polaków w Ameryce, a swojego serdecznego przyjaciela Hipolita Parańskiego. Polecał mu niejakiego Mieczysława Banowicza, młodego emigranta polskiego, którego usilnie wychwalał i prosił o jakie zajęcie dla niego w przedsiębiorstwach Gorczaka.

Gorczak był tak szczerze zaprzyjaźniony z Parańskim, że natychmiast do niego zatelefonował, aby przysłał swego protegowanego.

Banowicz nazajutrz się zgłosił. Był to młodzieniec średniego wzrostu, ale bardzo zgrabnie zbudowany. Musiał mieć około trzydziestki. Oczy miał bardzo dobre, ale nieco jakby nieśmiałe, jakby smutne.

Pokazał szereg świadectw, z których wynikało, że już pracował tu i owdzie. Miał też rozmaite kwalifikacje.

Gorczak przyglądał mu się bacznie. Wydawało mu się, że już kiedyś gdzieś widział tę twarz.

Ale gdzie i kiedy — nie przypominał sobie zupełnie.

Zapytał Banowicza, dlaczego wyjechał z kraju. Odparł, że był w wojsku, ale został zdemobilizowany. Nie mógł znaleźć zajęcia. Rodzice sami ledwo sobie dawali radę. Miał serdecznego przyjaciela Parańskiego w Ameryce, który mu radził tu przybyć i jakoś rzeczywiście daje sobie radę.

Gorczak przyjął Banowicza, przydzielając go tymczasowo do sekretarjatu, z tem, że ewentualnie potem go przeniesie na bardziej odpowiedzialne i dochodowe stanowisko. Kazał przyjść już od jutra i zawiadomić Parańskiego, że prośba jego została spełniona. Młodzieniec wyszedł, a Gorczak zamyślił się głęboko, mówiąc sam do siebie:

— To dziwne... Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że już kiedyś miałem z tym chłopcem do czynienia... Te oczy, ten głos...

Długo wytężał pamięć, aż zerwał się z krzesła, blady, jak trup...

Wydawał się straszliwie wzburzony...

Bo nagle wpadło mu na myśl, że Mieczysław Banowicz jest szalenie podobny do... Kazimierza Rolicza, oskarżonego niegdyś o morderstwo...

Ale czy to możliwe?

Wynikałoby z tego, że zgolił czarny angielski wąsik... wyemigrował z kraju... zmienił imię i nazwisko.. chciał, zapewne, rozpocząć nowe życie...

Może to tylko przewidzenie?

Tak dalece nie był pewny swego przypuszczenia, że nie pisnął o tem ani słówka Janinie ani Lusi.

Przyglądał mu się tylko jeszcze baczniej, gdy Banowicz nazajutrz przyszedł do pracy. I coraz bardziej upewniał się, że to jednak chyba Rolicz... Ten, wobec którego czuł się, mimo wszystko, winny...

Postara się więc mu to teraz wynagrodzić szczególnie pieczołowitą opieką, dopomagając ze wszystkich sił, aby chłopcu udało się osiągnąć dobre stanowisko.

Zapoznał go z całym personelem i ze dwie godziny oprowadzał po biurach swoich. Potem nagle zapytał:

— Nawet nie wiem, czy pan właściwie żonaty?

—Nie... wolny, jak ptak... — odparł Banowicz z uśmiechem.

— W takim razie, może pan zechce łaskawie przyjąć moje zaproszenie na obiad do nas. Chciałbym jeszcze z panem szczegółowiej porozmawiać, a tu już nie mam wiele czasu...

Banowicz zawahał się Po chwili rzekł:

— Bardzo pana przepraszam... Proszę mi nie brać za złe... Ale byłem przez tyle lat odludkiem.. Poprostu czuję się skrępowany... Jestem taki nieśmiały...

— Rozumiem pana i nie nalegam. Postaram się pana jakoś... oswoić... A w każdym razie radzę oduczyć się nieśmiałości. W tym kraju bardziej, niż gdziekolwiek tylko odwaga szczęściu sprzyja...

Nie domyślał się, w czem kryła się przyczyna nieśmiałości. Banowicza. Bał się ludzi zwodzić, lękając się, aby kiedyś ktoś nagle go nie poznał i nie cisnął mu w twarz: „Oszust!... Domniemany zabójca!... Ukrył się pod fałszywem nazwiskiem, aby wkraść się w środowisko porządnych ludzi...“ Wolał więc unikać znajomości, zasklepiając się w zupełnej samotności.

Gorczak tymczasem raz jeszcze podał mu rękę i rzekł:

— Już ja się panem zajmę odpowiednio. Proszę tylko słuchać moich rad i polegać na mnie całkowicie ..

Mieczysław był tem wzruszony do głębi. Szepnął głucho:

— Brak mi słów, aby wyrazić panu moją wdzięczność i... gdyby pan wiedział. O, tak... gdyby pan wiedział!...

O mało byłby się przyznał do wszystkiego...

Ale w ostatniej chwili coś mu dławiło gardło. Nie, nie... Nie dowie się o tem nigdy ani Gorczak, ani nikt inny... Nigdy, nigdy!...

— — — — — — — —

Minęła zima. Mieczysław pracował już od dwóch miesięcy u Gorczaka, a Janina i Lusia nie miały o tem nawet najmniejszego pojęcia.

Na samym początku rzekł im tylko:

— Mam nowego sekretarza. Przyjaciel Parańskiego. Polak. Dziwny odludek, choć poza tem bardzo miły chłopiec. Chciałem go nawet zaprosić na obiad, ale... bał się. Zresztą, ja go jeszcze oswoję...

Sposobność wreszcie się nadarzyła. Urządzano u Garczaków bal w ostatki. Gorczak zaprosił Mieczysława. Powiedział mu:

— Musi pan się nieco otrzaskać ze światem. To konieczne nawet dla interesów. Trzeba sobie wyrabiać stosunki, znajomości. Stanowczo jestem za tem, aby pan był. Przecież pan mi przyrzekł posłuszeństwo...

Niesposób było odmówić...

Bal był wspaniały. Tegoż wieczora Mieczysław poznał Janinę, która wyglądała zachwycająco, promieniejąc urodą. A potem został też przedstawiony Lusi, dla której to był właściwie pierwszy bal. Dawniej nigdy nie chciała się pokazywać, a Gorczakowie też nie nalegali, uważając, że ma jeszcze czas.

Zamieniła z Mieczysławem parę słów obojętnych. Niewiele wszakże, bo musiała się zająć innymi gośćmi, a Mieczysław nie mógł długo wytrzymać na balu. Uważał, że jak na pierwszy raz wystarczy i dość wcześnie wymknął się do domu. Zauważyła to Lusia w chwili, gdy tak manewrował, aby się niepostrzeżenie wyślizgnąć. Dziwiło to ją trochę, bo rozmowa, choć banalna, popłynęła im odrazu bardzo gładko i czuli się wnet, jak dobrzy znajomi. Lusia nawet zamierzała z nim jeszcze trochę porozmawiać i dlatego z pewnym żalem widziała, jak Mieczysław się wymyka, spoglądając za nim, jakby nawet nieco tęsknym wzrokiem. Nie powstrzymywała go wszakże ani słowem ani gestem... Czuła tylko, że coś ją przeszyło... Tak, jak bywa z mimozą, gdy jej listka się dotknąć, nagle zwija się i kurczy trwożnie...

Lusia tylko cicho westchnęła i bezwolnie dała się unieść w wir tańca młodzieńcowi, który się nagle zgłosił.

Dalszy ciąg nastąpi.

ELMAR

W centrali śledczej

polskim Scotland-Yardzie

II.

PRAWDA ZAWSZE NA WIERZCH WYJDZIE

Oczywiście—przy pomocy mikroskopu i lampy kwarcowej. Ot np. — zwykły sobie przeciętny weksel na 100 dolarów. Taki sam, jakich tysiące wędruje po miastach i miasteczkach Polski w poszukiwaniu wystawcy. Weksel na pierwszy rzut oka jest zupełnie przyzwoity, nawet wyjątkowo bez protestu.

— Niech mu się pan jednak dokładnie przyjrzy i sprawdzi datę płatności...

Posłuszny słowom komisarza zaczynam oglądać papierek, tak, jakbym go sam kiedyś podpisał. Data płatności: **27 marca 1931 roku** nie może nasuwać żadnych wątpliwości.

— A teraz, proszę pana do mikroskopu!

Weksel wędruje „na szkiełko“, a ja nachylam się nad okularami. Wielki Boże! Skrawek papieru z datą wygląda, jak las białych drzew! Postrzępiony papier; wyraźnie widać, jak wytarte zostało zero, a na jego miejsce wpisana jedynka. **Fałszerstwo oczywiste: ktoś zmienił sobie** w ten sposób starą datę 1930 roku na nowszą — rok 1931, czyniąc to przytem niezwykle starannie.

* * *

Idziemy dalej poprzez obszerne sale laboratorjum. W szafach — bogaty zbiór dzieł naukowych.

— Posiadamy najlepiej zaopatrzoną bibljotekę kryminologiczną w Europie! — powiada z dumą insp. Sobolewski.

Obok, również w szafie — przeróżne eksponaty doświadczalne. Uwagę moją zwraca butelka po wódce.

— Właśnie badamy ją teraz! — powiada kierownik działu. — Taka sama butelka posłużyła do wykrycia zbrodni przy ul. Foksal.

Butelka po „czystej wyborowej“ i... zbrodnia przy ulicy Foksal? To ciekawe! Opowiemy zatem, jak to było...

Czasami, najdrobniejszy nawet ślad prowadzi do celu — t. j. do wykrycia przestępców. Podawane często w opowieściach **Conan Doyla przykłady, że popiół, zebrany przez genjalnego** detektywa Szerloka Holmesa z popielniczki, dopomógł mu do wykrycia zbrodni, nie są bynajmniej, fantazją, bowiem zasadą dobrego nowoczesnego kryminologa jest: ***nic nie pominąć — na wszystko zwrócić uwagę!*** Dzięki tej właśnie zasadzie — zabójcy służącej Anczewskiej dość prędko znaleźli się w rękach sprawiedliwości.

JAK WYKRYTO NAPRAWDĘ ZBRODNIĘ PRZY ULICY FOKSAL?

W sążnistych opisach, jakie w swoim czasie prasa poświęciła zbrodni przy ul. Foksal, gdzie jak Czytelnicy zapewne pamiętają, uduszona została przez bandę „Hipka - warjata“ służąca Anczewska — pominięto jeden drobny, a przecież jak się okazało — niezmiernie ważny szczegół. Była nim... butelka! Pusta półlitrowa butelka po wódce, znaleziona na miejscu przestępstwa, t. j. w kuchni, gdzie przed zbrodnią nieszczęsna służąca urządziła przyjęcie dla swego „narzeczonego“ i jego przyjaciół, których niebacznie wpuściła do mieszkania.

Butelkę zabrano do Laboratorjum Służby Śledczej, gdzie przy bardzo starannem badaniu zdołano znaleźć na szkle — odciski palców. Ponieważ już w tym czasie zatrzymano „narzeczonego“ służącej — Frelka — wzięto odcisk jego palców i porównano daktyloskopijnie z odciskami na butelce; *były identyczne.* Stanowiło to nieomylną wskazówkę, że Frelek *był* krytycznego wieczora u Anczewskiej; to też wzięty następnie w krzyżowy ogień pytań — załamał się i przyznał do winy!

KTO ZABIŁ?

Na pustej ustronnej uliczce rozległ się nagle huk strzału. Ktoś krzyknął przeraźliwie. Ktoś ciężko padł na ziemię. Z błotem rynsztoka zmieszała się ludzka krew. Za chwilę — tłum ludzi otoczy bezwładne coś, leżące na ziemi, coś co jeszcze przed chwilą było przyzwoicie ubranym niemłodym już panem, idącym wolnym krokiem przez spokojną, zdawałoby się, ulicę. Kto zabił?

Na sąsiedniej ulicy przechodzień wskazuje policjantowi jakiegoś człowieka, mówiąc: „Zdaje mi się, że ten strzelał“ krótka rozmowa i doraźna rewizja w bramie: w kieszeni u podejrzanego policjant znajduje rewolwer. Ciąg dalszy w komisarjacie.

— To pan strzelał?

— Skądże znowu? Szedłem spokojnie ulicą, gdy usłyszałem strzał...

— Ale zamordowanego pan zna...

— Niestety, żałuję bardzo, że go zabili. Bardzo przyzwoity człowiek. Był moim szefem przez osiem lat!

— A ostatnio pan nie pracował...

Chwila wahania. Wreszcie: „Zostałem zredukowany“: twarz zatrzymanego blednie...

Areszt prewencyjny. Poszlaki są dość poważne: zatrzymany został zwolniony niedawno z pracy przez osobę, na którą dokonano zamachu. Zastano go w pobliżu miejsca zbrodni i ktoś powiedział: *„Zdaje mi się, że to ten jest zabójca!“* Znaleziono wreszcie w kieszeni zatrzymanego rewolwer do kuli tego kalibru, jaka wyjęto ze zwłok. Poszlaki są, ale tylko na nich i na „zdaje się“ świadka nie można budować aktu oskarżenia w którym stawką jest — głowa ludzka. Potrzebna tu jest niewzruszona pewność, a tą może dać tylko... nauka!

STRZAŁ DO BECZKI Z WATĄ.

Dowiedzione zostało już oddawna, że lufa każdego rewolweru pozostawia na pancerzu kuli charakterystyczne ślady i zadrapania i tak, jak niema dwóch palców ludzkich, któreby pozostawiły identyczne odciski — tak niesposób wyprodukować dwóch rewolwerów, z których wystrzelona kula nosiłaby jednakowe rysy i znamiona.

D. c. n.

SKARGA APELACYJNA W PROCESIE BRZESKIM

Do kancelarji sądu okręgowego wpłynęły wczoraj dwie skargi apelacyjne w sprawie b. przywódców Centrolewu.

Jedna skarga napisana przez prokuratora Grabowskiego żąda podwyższenia wymiaru kary wszystkim skazanym i uznania, że zawiązali spisek dla obalenia przemocą rządu. Według kodeksu karnego kara groziłaby oskarżonym do 10 lat więzienia.

Obrońcy natomiast w obszernej, zredagowanej na 42 stronach pisma maszynowego skardze, domagają się uchylenia wyroku pierwszej instancji, tak co do winy i kary oraz uniewinnienia wszystkich podsądnych. Apelację tę podpisało 16 adwokatów.

Na wstępie obrona uzasadnia pojęcie rządu, łącząc z gabinetem ministrów także i osobę Prezydenta. Dopiero usiłowanie obalenia przemocą tych wszystkich najwyższych w państwie figur, zdaniem obrony, mogłoby być nazwane zamachem na „członków, sprawującego w Polsce władzę, rządu".

— W Rzeczypospolitej Naród jest piastunem władzy zwierzchniej i całkowita władza należy do niego. Część tej władzy swojej zleca Naród Prezydentowi, a ten zkolei część jej przelewa na gabinet ministrów.

Wynika z tego, że Prezydent tworzy z gabinetem ministrów całość władzy.

— Oskarżonym, jako członkom Centrolewu, nie chodziło wcale o obalenie władzy, o zamach na rząd, a o obalenie systemu rządzenia. Nie podlega to karze, gdyż system rządzenia zmienia się w miarę różnych okoliczności i jest rzeczą nieuchwytną, niezwiązana personalnie z żadnemi osobami, a zatem rzeczą niemającą ochrony prawa.

Dalej obrońcy zastanawiają się, jakiemi środkami zdaniem oskarżenia, podsądni zmierzali do osiągnięcia swych celów i uznają, że przemocy nie stosowano, bo przemoc według językoznawców rozumie się jako „siła brutalna, łamiąca opór mocy".

Adwokaci przeciwstawiają „przemocy" pojęcie „przymusu psychicznego", oznajmiając, że pod takim przymusem rządy składają dymisję.

— Na pojęcie „przymusu psychicznego" składa się — wyrażenie braku zaufania przez sejm, nacisk sfer finansowych, które nie chcą dawać pożyczek, groźby unieruchomienia przemysłu, strajk generalny. To wszystko nie są przejawy gwałtu, ani przemocy lecz przymusu psychicznego, zresztą jak i demonstracje polityczne przeciw rządowi.

Dziwnie wygląda to usiłowanie dokonania zamachu na rząd, przemocą, w biały, słoneczny i świąteczny dzień przez maszerujące na czele pochodu, kilkadziesiąt kobiet ze sztandarami i śpiewem, oraz przez idącą ztyłu grupę chłopów z obrazem Matki Boskiej i orkiestrą, przez te dwa tysiące osób, z których połowę stanowią świąteczni spacerowicze.

Dalej adwokaci zastanawiają się, co to jest spisek, jaki jest jego charakter i rola.

— Spisek, to stowarzyszenie ludzi w ścisłej tajemnicy, gdzie zdradzenie jednego ze szczegółów planu może zniweczyć całe zamierzenie. Spiskowców obowiązuje bezwzględna karność i posłuszeństwo. A Centrolew został złożony z kilku ugrupowań politycznych idących luzem, gdzie o nakazie karności mowy być nie mogło, tak samo zresztą jak i co do tajności uchwał. Przeciwnie. Wszystkie odezwy były ogłaszane publicznie, jak i cel zawiązania Centrolewu był nietylko wiadomy szerszemu ogółowi, lecz i sferom rządowym.

Następnie obrońcy kwestjonują, czy Centrolew w działalności swej, mającej na celu obalenie rządu, posiłkował się przemocą, czy miał w planie niecofanie się przed przemocą i użyciem siły.

— Ponieważ żaden zamach na rząd nie został dokonany, ulotki nie mogą stanowić środka przemocy.

Skarga apelacyjna obrony bagatelizuje zarówno fakt istnienia milicji partyjnej w PPS, jak i posiadania przez nią broni, twierdząc, że było to koniecznością w obronie przed ewentualnym napadem innych bojówek.

W zakończeniu obrońcy piszą, że według rozumienia oskarżonych, były podejrzenia o możliwość zamachu na Konstytucję, ale z innej strony i każdy człowiek w takim razie nietylko ma prawo, ale i obowiązek stanąć w obronie Konstytucji.

— Czy historja Polski nie daje nam przykładów zamachu na Konstytucję? Czy nie obroną Konstytucji było powstanie Kościuszkowskie, nie liczące się z wolą i decyzją króla Stanisława Augusta, który ulegał Rosji? A powstanie 1863 roku przeciwko rządom margrabiego Wielopolskiego?

— Sąd podkreśla czarną linją zdanie: „Na siłę — znajdzie się siła, na gwałt — obrona" i mimo woli przypominają się słowa wprawdzie nie polityka z Centrolewu, a człowieka, którego każdy Polak nauczył się kochać i czcić — Adama Mickiewicza: „Gwałt niechaj się gwałtem odciska!". Czy i w tem zdaniu należy się dopatrzeć cech karalnej przemocy?

Latające domy

Z ciekawym projektem wystąpił niedawno architekt amerykański, Ryszard Fuller. Projektuje on ni mniej ni więcej, tylko... latające domy. Uważa on, że żelazo, szkło i beton są zbyt ciężkiemi materjałami budowlanemi i że technika da nam wkrótce nowy idealny materiał budowlany. Tym lekkim materjałem jest zdaniem Fullera t. zw. gololit — przezroczysty barwny materjał. Każda ściana składałaby się z dwóch warstw gololitu, pomiędzy któremi utworzonoby próżnię, zupełnie wolną od powietrza i chroniącą wnętrze, na wzór termosów, od zewnętrznej temperatury. Ściany takie byłyby więc dostateczną ochroną przed wiatrami i chłodem. Ponieważ gololit jest przezroczysty, więc zbyteczne stałyby się otwory na okna. Odpowiednie firanki mogłyby je z powodzeniem zamienić.

Dom dla jednej rodziny wyglądałby według projektu Fullera w następujący sposób: pośrodku biegnie centralny filar wzdłuż całej wysokości kilkupiętrowego domu. Filar ten zrobiony jest z dwualuminjum i zakończony jest na fundamencie betonowym. Podłogi przymocowane będą do masztu środkowego linami, które jednocześnie nadawać będą ścianom odpowiednią sztywność. Dom tego rodzaju będzie tak lekki, że zwykły sterowiec będzie go mógł z łatwością przenosić z miejsca na miejsce. Czy jednak dom taki o kształcie sześcianu potrafi oprzeć się działaniu wiatru? Fuller dowodzi na podstawie dokonanych prób, że budowla jego potrafi stawić czoła orkanowi, pędzącemu z szybkością 1500 kilometrów na godzinę.

W nocy dom będzie wyglądał jak różnobarwny lampion. Izolowany na wzór termosu dom bardzo łatwo będzie się ogrzewał. Do całej budowli używany będzie tylko gololit i aluminjum, z wyjątkiem podłóg, które składać się mają z materjału gumowego, napełnionego powietrzem. Miejsce ciężkich drzwi zająć mają zasłony o wyglądzie jedwabiu, albo też gumowane.

Przewietrzanie, wobec braku okien, odbywa się przy pomocy stale czynnego wentylatora, który filtruje, ogrzewa lub chłodzi powietrze i rozprowadza je do wszystkich lokali. Każdy budynek stanowi zamkniętą całość, ma więc własną centralę elektryczną i kanalizację. Dolne piętro może służyć jako garaż dla auta, względnie samolotu, górne — przeznaczone są na mieszkania. Najwyższe piętro przeznaczone jest na dach-ogród. Piętra łączą się ze sobą zapomocą małej windy.

Przy produkcji masowej domy takie nie będą wcale drogie. Posiadając wszystkie urządzenia nowoczesne, a więc pneumatyczne kanapy i łóżka, elektryczny kominek, alektryczną maszynkę do prania, telefony i telewizory w każdym pokoju i t. d. — dom taki kosztować ma zaledwie 20 — 25 tysięcy złotych. Według tego samego planu można także budować większe domy na biura.

Jeżeli chcemy się przeprowadzić albo wyjechać — niema potrzeby się pakować lub troszczyć o nowe mieszkanie. Przy pomocy specjalnego urządzenia dom przymocowany zostaje do sterowca i z łatwością przeniesiony do dowolnej miejscowości, gdzie zkolei przymocowuje się go do odpowiedniego fundamentu. Takie domy przyszłości, prawdziwe „szklane domy" maluje nam bogata fantazja architekta amerykańskiego. Będą to domy pełne powietrza, słońca i barw, domy o ileż radośniejsze i piękniejsze od naszych obecnych koszarowych „klatek z dziurami"!

Historja głównej wygranej I-ej klasy 26-ej Loterji Państwowej

100.000 zł.

A więc stało się. Główna wygrana w I-szej klasie 26-ej Loterji według nowego planu 100.000 zł. została wylosowaną. Trzech jest szczęśliwców, którzy pieniądze te dzielą między siebie. A ponieważ ciągle jeszcze znajdują się tacy niedowiarkowie, którzy udają intelgentnych, czego cechą w ich mniemaniu jest niedowiarstwo, i przeto twierdzą złośliwie, że nie widzieli jeszcze takiego, który wygrał na Loterji, więc opowiemy jak to się działo z wygraniem tych 100.000 zł.

Dnia 17 października b. r. do kolektury p. Opatowskiego w Kielcach przyszedł znany miejscowy uczony p. R. i zażądał ćwiartki losu. Dano mu ćwiartkę numeru 15849. A proponowano kupno całego losu. Pan R. nie zdecydował się na to, ale ostatecznie kupił połowę. Gdy to czynił, nie wiedział, że 50.000 zł. pozostawia dla innych.

W kilka dni później do tej samej kolektury przyszedł przemysłowiec pan B. i zażądał ćwiartki losu 1850. Tego numeru nie było. Pan B. innego numeru nie chciał kupić i koniecznie domagał się, by mu nr. 1850 wyszukano. Kolektura starała się, ale okazało się, że ten los był już dawno sprzedany we Lwowie. Wtedy p. B. z niechęcią kupił ćwiartkę nr. 15849. To było właśnie 25.000 zł.

Czwartą ćwiartkę kupił też przemysłowiec p. L. Ten nie miał wiele do wyboru, bo w kolekturze była już do sprzedania tylko jedna jedyna ćwiartka, właśnie ta szczęśliwa. Pan L. wziął ją, bo amatorów kupna było więcej. I oczywiście zrobił dobrze, bo tem samem wziął sobie 25.000 zł.

Takie to wszystko proste i jasne. Ale naturalnie trudno jest wygrać temu, kto wogóle niema losu. Gdy się chce wygrać na Loterji, koniecznie trzeba zacząć od tego, że kupuje się los.

Miłość i śmierć

(NOWELA)

Po drodze do kasyna o mało się nie pokłócili.

Stach Borzecki, kierując uważnie swem wyścigowem autem, potrafił jednocześnie prowadzić mocno energiczny flirt. Janina właściwie nie wiedziała, dlaczego go odtrąca. Już dawno zrezygnowała z panieństwa (nie znaczy to, aby wyszła zamąż). Chłopak był ładny, bogaty, zakochany... Nie gorszy od wielu innych, którzy się dotąd cieszyli jej... względami. Nie chciała i koniec.

— A zresztą bawi mnie, kiedy wyciągasz język, niby spragniony pudel.

— Ee, chyba się zgodzisz wkońcu...

— Prędzej zdechnę, rozumiesz? — Wskazała mu grupę robotników szosowych których w przelocie osnuli pyłem: — Pierwszy lepszy z tych niż ty!

Stach zmarszczył brwi i nacisnął pedał. Wóz runął przez szosę z przerażającą szybkością.

— Co robisz? Zwarjowałeś?

Przestrach jej podziałał na niego uspakajająco. Zwolnił i spytał już łagodnie:

— Więc może zostaniemy przyjaciółmi? Pozwolisz się dzisiaj odprowadzić?

— Zgoda! Tylko pamiętaj, bez poufałości!

Dojeżdżali. Janina wysiadła pierwsza. Borzeckiego zatrzymał chwilę jakiś znajomy.

W hall'u młodą kobietę otoczył natychmiast rój wielbicieli. Jej oczy jednak spoczęły łaskawie na smagłym, wysokim cudzoziemcu. Alvarez de Velasco podawał się za Hiszpana. Nikt nie znał źródła jego dochodów, wiedziano tylko, że są olbrzymie. Schylił swą czarną, wypomadowaną głowę do wyciągniętej łaskawie rączki; szepnął:

— Mój jacht odpływa jutro rano. Czekam na panią.

— Dobrze, będę o piątej na pokładzie.

— Królowo moja!..

Stach właśnie się zbliżył. Widział to i słyszał i mimowoli zacisnął pięści. Szybko się jednak opanował, nie poszedł za Janką, która z Hiszpanem weszła do sąsiedniej sali. Udał się do baru i przy kieliszku przeżuwał mściwe myśli. Rozpędzić tych gadów, wyzwać jednego za drugim (był wspaniałym strzelcem i szermierzem), a nadewszystko chwycić za gardziel tego obmierzłego eleganta i wygarbować hiszpańską skórę mazurską pięścią... A ona z nim jutro odpływa... Dziewka!

Wyszedł z baru i poszedł grać; ruletka przyniosła mu zapomnienie. Grał wysoko, po desperacku, z djabelskiem szczęściem.

— Kto ma pecha w miłości, temu się w grze powodzi — przemknęło mu przez głowę i ból chwycił go za serce.

Janka wychodziła właśnie przeciwległemi drzwiami z nieodłącznym Alvarezem. Zbliżył się do nich.

— Czy chcesz, żebym cię teraz odprowadził?

— Dobrze, ale pan de Velasco uda się z nami.

— Nie mam nic przeciwko temu.

Hiszpan siadł ztyłu kobieta przy kierownicy. Puszczony motor zawarczał. Stach ruszył odrazu największą szybkością. Nie bacząc na ścisk, przeleciał przez miasto, przy pierwszem rozdrożu skręcił między pola i pędził wprost przed siebie. Wskaźnik szybkości wyciągał sto piętnaście kilometrów na godzinę.

— Odpływasz z nim?

— Co się z tobą dzieje?

— Przysięgnij, że nie odpływasz!

— Oszalałeś!

— Tak z miłości do ciebie. Przysięgnij, albo rozbiję nas wszystkich. Zostaniemy razem na zawsze...

Krzyknęła: „Alvarez!"

Hiszpan darł włosy z rozpaczy.

Stach przyciągnął ją lewą ręką:

— Przysięgnij, bo...

— Nie!

— Przysięgaj, bo koniec! Widzisz to drzewo?

Zawahała się. Tylko chwilkę. Za późno, wóz rżnął w pień, skoczył w górę, runął do rowu i zamienił się w kupę płonącego żelaztwa.

A. T.

Listopad
25
PIĄTEK
Katarzyny

Wsch. sł. g. 7·11 — Zach. sł. g. 15.36

Przepowiednie astrologiczne.

Unikaj dzisiaj kłótni bo może mieć dla ciebie fatalne następstwa. Do interesów dzień dość pomyślny, sprawy miłosne układają się nieszczególnie.

Wstrząsająca scena w cyrku

Wczoraj wieczorem cyrk warszawski był widownią niebezpiecznego wypadku który mógł zakończyć się tragicznie. Podczas przedstawienia w czasie tresury lwów, przeprowadzanej przez kapitana Troskego, lwica omal nie odgryzła kapitanowi głowy. Na zakończenie pokazu tresury Troske zamierzał wykonać swój najbardziej sensacyjny pokaz, a mianowicie włożył rękę i głowę do paszczy lwicy. Gdy po kilku minutach usiłował wyzwolić się z paszczy uczuł z przerażeniem że nie może się wydostać, a jednocześnie na szyji głowie i ręce poczuł potężne zęby zwierzęcia.

Po długich i męczących staraniach udało się pogromcy oswobodzić z paszczy lwicy.

Miał jeszcze na tyle przytomności umysłu aby pozostałe lwy spędzić z areny do klatki poczem padł zemdlony na piasek areny ku przerażeniu publiczności której teraz dopiero wyjaśniono zajście.

Lekarz opatrzył pogromcę który ma kilka ran na głowie i szyji.

Awanturniczy rzeźnik

Henryk Willner, lat 44, rzeźnik w Zbarażu, przy uboju bydła swego w rzeźni nie liczył się zupełnie z zarządzeniami sanitarnemi miejskiego lekarza weter. a kiedy ten z tego powodu chciał mu zakwestjonować mięso z uboju przeznaczone na targ, rzucił się na lekarza ugodził go siekierą i znieważając czynnie zagroził mu: „Rabowniku ja cię zabiję i pójdę do kryminału". Policjantowi który go zaaresztował z powodu tej awantury oparł się i grożąc mu śmiercią, zapobiegł aresztowaniu.

Onegdaj odpowiadał on za zbrodnię gwałtu przed s. o. Mieszkowskim, który skazał awanturnika na 7 tygodni więzienia z zawieszeniem kary.

Mąż z dwoma żonami przed sądem

Za bigamję odpowiadał w Sądzie okr. w Tarnopolu Wasil Mazurko, lat 27 liczący, rolnik z Czernichowiec, oskarżony o bigamje. Po raz pierwszy ożenił się on w roku 1923 z Paraską Mowczan, którą jednak po krótkim pożyciu opuścił, emigrując do Kanady. Z Kanady bez dokumentów przekroczył granicę Stanów Zjednoczonych i tam w Nowym Jorku, zatajając pierwsze małżeństwo, zawarł w lutym 1932 roku ponowny związek małżeński z Marją Babij. Przy sposobności jednak zawarcia tego małżeństwa wyszło na jaw że przebywa on w Stanach Zj. bez zezwolenia i oboje wraz z drugą żoną zostali przymusowo odwiezieni do Europy i dostawieni do Czernichowa, gdzie zetknęła się druga żona z pierwszą. Za zbrodnię dwużeństwa Mazurko ukarany został 5-miesięcznem więzieniem z zawieszeniem, które jednak z powodu amnestji zostanie mu darowane.

KRONIKA KRAKOWA

Uroczystości ku czci St. Wyspiańskiego

Komitet Obchodu ku czci Stanisława Wyśpiańskiego zawiadamia że odsłonięcie tablicy przy pl. Marjackim 9 dłuta art. rzeźb. K. Hukana, zapowiedziane na niedzielę 27 bm. odbędzie się punkt. o gopz. 9 min. 45 ze względu na nabożeństwo w pobliskich kościołach.

W akcie odsłonięcia który nastąpi w obecności p. ministra wyzn. rel. i ośw. publ. wezmą udział przedstawiciele prezydjum i Rady miasta, władz cywilnych i wojskowych świata literackiego i artystycznego, nadto delegacje sztandarowe młodzieży i cechy krakowskie. Przemówi przewodniczący sekcji literackiej obchodu Jan Pietrzycki poczem połączone chóry „Echa" i „Akademicki" pod batutą dyr. Bolesława Wallek Walewskiego wykonają hymn „Gaude Mater Polonia".

Komitet zwraca uwagę osób chcących wziąć udział w tej uroczystości aby zaopatrzyły się w biurze komitetu (Magistrat Wydział IV) w karty wstępu (bezpłatnie) gdyż część placu Marjackiego, na której uroczystość się odbędzie, zostanie zamknięta kordonem.

Międzynarodowy złodziej przed sądem

Aresztowanie 3-ch świadków na sali sądowej

Wczoraj na ławie oskarżonych w tutejszym Sądzie okręg. karn. odbywała się rozprawa przeciw Jonasowi Chaimowi Spieglowi l. 32 międzynarodowemu złodziejowi oskarżonemu o zbrodnię kradzieży 4.160 dol. amer. Oskarżony jest znany złodziej notowany nietylko w kraju lecz i zagranicą, kilkakrotnie karany. Sprawa przedstawia się następująco: Dnia 18 marca br. niejaka p. M. J. w towarzystwie swego szwagra p. A. udała się do Miejskiej Kasy Oszczędności by wpłacić swoje oszczędności wpłacając tamże około 2.000 dol. Wychodząc z domu zabrała ponad 7.000 dol., które wraz ze szwagrem podzielili tak, że p. A. schował do teczki 4.160 dol. zaś p. M. J. resztę. Przy okienku p. A. teczkę z kwotą położył na ladzie przykrywając kapeluszem. Podczas liczenia dolarów przez kasjera które miała p. M. J. podeszło do okienka 2 osobników z których jeden z nich sprytnie wyciągnął z teczki 4.160 dol. i natychmiast się ulotnił.

Po przeliczeniu pieniędzy przez kasjera i po otrzymaniu książeczki, poszkodowani udali się do banku Gosp. Kraj. w Rynku by wpłacić owe 4.160 dol. am. Tu dopiero spostrzegli, że padli ofiarą sprytnego złodzieja. Natychmiast zawiadomiono kompetentne władze a p. J. dokładnie podała rysopis osobnika którego zauważyła w M. K. O. W dochodzeniach ustalono, że kradzieży dopuścił się Spiegel, którego aresztowano w Drohobyczu rozrzucającego dolary na prawo i lewo. Odstawiony do Krakowa został skonfrontowany z p. J. która go natychmiast poznała. Oskarżony do winy się nie przyznaje, podając, że owym czasie był w Wiedniu a dolary wygrał w Sopotach.

Po przesłuchaniu świadków i wywodach prokuratora i obrońców Trybunał uznał winnym oskarżonego i skazał go na 6 lat c. w. Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Pilarski, wotowali s. o. dr. Ostręga i Bobilewicz oskarżał prok. dr. Przytulski Bronił adw. dr. Lustgarten.

Rozprawa obfitowała w szereg sensacyjnych momentów. Mianowicie na skutek zarządzenia prokuratora zostało na sali sądowej aresztowanych trzech świadków. I tak zostali aresztowani: Henia Spiegel, Izrael Spiegel brat i siostra oskarżonego oraz świadek Eisig Feld.

Wyrok zapadł dziś po północy.

Samobójstwo szewca pod drzwiami narzeczonej

Z Warszawy do Otwocka, do swej narzeczonej 19-letniej Antoniny Przybysz przyjechał 20-letni Jan Bąk, szewc, zam. w Warszawie przy ul. Podwalnej.

Wczoraj Bąk popełnił samobójstwo pode drzwiami mieszkania narzeczonej, otruł się większą doza esencji octowej. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

Jak ustalono przyczyną samobójstwa było postępowanie brata Bąka, który nie zezwalał na ożenienie się z Przybyszówną i nie chciał mu zwrócić złożonych u niego oszczędności.

Żona kamienicznika uciekła od męża

Piekarz Józef Baran wł. realn. w Przemyślu oskarżył w policji przemyskiej żonę swoją Emilję o to, że skradłszy mu 7 tys. zł. uciekła w towarzystwie swego kochanka Jana Szymańskiego, murarza, który już od dłuższego czasu pozostawał z nią w zażyłych stosunkach. Baranowa zabrała też z sobą dwoje swych dzieci. Baran pracował jako piekarz ostatnio we Lwowie chcąc zaś zlikwidować swoje gospodarstwo w Przemyślu sprzedał realność na Kmiecach i z tej to transakcji pozostała mu gotówka która stała się łupem własnej żony.

Straszna śmierć pasażera „na gapę"

Jakiś pasażer „na gapę" którego indentyczność nie stwierdzono ukrył się onegdaj na dachu pociągu pospiesznego, zdążającego z Budapesztu do Wiednia.

Pasażer ów zabity został prądem elektrycznym w momencie, kiedy pociąg wjechał pod most gdzie znajdowały się przewody elektryczne.

Potworne zamordowanie żony rabina

W gminie Földes koło Debryczyna na Węgrzech, ofiarą wielkiej pomyłki padła żona rabina Löwingera.

Oto wieśniak Albert Biro zasztyletował ją przez pomyłkę na ulicy. Zbrodniarz ujęty i przesłuchany na policji oświadczył, iż nie miał bynajmniej zamiaru zamordowania pani Löwinger, i że chciał się zemścić na pewnej „czarowniey", która przed kilkoma tygodniami stała się sprawczynią śmierci jego syna.

Onegdaj w ciemnościach nocy omylił się i w przechodzącej przez ulicę żonie rabina Löwingera dopatrzył się właśnie owej „wiedźmy"-wieśniaczki i rzucił się na nią ze sztyletem.

Niewinna żona rabina padła w ten sposób ofiarą głupoty ludzkiej.

Napad rabunkowy na księdza

Na powracającego wczoraj wozem z Bolechowa do Lisowic koło Stanisławowa gr. kat. księdza Konstantego Szteideka napadło na gościńcu 3 opryszków. Gdy wóz przejeżdżał przez las wypadł z gąszczów jakiś młody niski mężczyzna z twarzą poczernioną sadzą czy farbą i wskoczył na furę. Kiedy ksiądz usiłował go z wozu strącić, ten chwycił za lejce i zażądał pieniędzy. Napadnięty z całym spokojem odpowiedział: „Trzeba mieć. Jabym je wziął od ciebie". W tej chwili wkroczyło na wóz jeszcze 2 opryszków wszyscy jednak na widok 2 fur nadjeżdżających z Lisowic zeskoczyli z wozu i zbiegli. Dochodzenie prowadzi posterunek P. P.

Gandhi odzyska wolność

„Daily Herald" z Londynu donosi, iż wicekról Indji rozważa obecnie możliwość wypuszczenia Gandhiego na wolność pod pewnemi warunkami politycznemi.

Niezwykły skandal w szpitalu

Do urzędu prokuratorskiego w Warszawie wpłynęła skarga 19-letniej panny Ruchli H. Skarży się, że w jednym ze szpitali warszawskich doknoano na niej gwałtu.

Powiedziano jej, że należy od niej pobrać próbę krwi do analizy ponieważ chorowała ona w swoim czasie na paraliż Heine Medina. P. Ruchla H. sądząc że chodzi o parę kropel krwi, nie opierała się.

Wtedy jegen z lekarzy zakrył jej twarz a drugi przystąpił natychmiast do operacji, wydobywając dziewczynie dwie szklanki krwi bez jej zgody.

Urząd prokuratorski polecił przeprowadzić dochodzenie, które dało wyniki niesłychanie sensacyjne.

Okazało się, że według badań najnowszej medecyny Heine Medina uleczona może być tylko przy pomocy surowicy z krwi osoby, która przechodziła tą chorobę i wyzdrowiała.

Lekarze postaoowili wypróbować ię metodę i zastrzyknąć dwojgu dzieciom chorym na Heine Medina surowicę z krwi uzdrowieńca.

Lekarze postanowili bez zgody p. Ruchli H. pobrać od niej krew. Ponieważ obawiali się, że dziewczyna będzie opierała powiedzieli jej, że chodzi jedynie o próbkę krwi do analizy.

Ten jedyny w swoim rodzaju wypadek „wyłudzenia" krwi wzbudza w sferach sądowych oraz medycznych olbrzymią sensację.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
Sprzedana narzeczona

Bagatela: W pustyni i puszczy

REPERTUAR KIN.

Uciecha: Tong
Atlantic: Zdobywca serc. Tygrys
Promień: Klub bezdzietnych
Słońce: Złodziej miłości
Swit: Braterstwo Ludów
Sztuka. Blond venus
Adria: Maradu
Apollo: Kinonamaniak

Radjo

12.10 Muz. płyt gramof., 14,00 Transmisja z Rynku krakowskiego, 16.00 Płyty gramof., 16.15 Lekcja angielskiego, 16.30 Płyty gramof., 16.40 Odczyt, 17.00 Koncert, 18.09 Muz. taneczna, 19.00 Rozmaitości, 19.15 Odczyt, 20.00 Pogadanka muzyczna, 20.15 Koncert, 22.40 Wiadomości sportowe krakowskie, 22.55 Transm. z Warszawy: kom. meteerolog.

Dyżur nocny aptek

Rynek A-B 45, Łobzowkka 6, Długa 4, Kalwaryjska 19, Rynek Podg. 9.

8 dni temu wyszedł z więzienia a wczoraj znowu zawitał do więzienia

Policja aresztowała Władysława Galosa, lat 27, który przed 8 dniami wyszedł z więzienia w Wiśniczu po odbyciu kary 4-letniego więzienia za kradzież został dnia 23 bm. złapany na gorącym uczynku kradzieży w mieszkaniu Piotra Wróbla robotnika zam. Łobzowska 25 przez żonę Wróbla, która powracając z miasta spostrzegła w mieszkaniu Galosa plądrującego mieszkanie więc zamknęła go w mieszkaniu i zawiadomiła III. Komisarjat P. P. który wysłał posterunkowego który przytrzymał Galosa. Znaleziono przy nim narzędzia do włamania. Drugi osobnik, który stał na czatach zbiegł.

Gorgonowa ciężko chora

Rita Gorgonowa, która w tych dniach miała być przewieziona do Krakowa na rozprawę apelacyjną, wczoraj poważnie zachorowała.

Wskutek silnego zaziębienia musiano ją wczoraj przewieźć do szpitala więziennego we Lwowie.

Istnieje obawa wywiązania się zapalenia płuc wobec czego lekarze nie chcą narazie zezwolić na przetransportowanie jej do Krakowa.

Prawdopobnie z początkiem przyszłego tygodnia Gorgonowa będzie na tyle zdrowa aby móc odbyć podróż do Krakowa.

Aresztownia

Policja aresztowała Kantorowicza Teofila lat 36 zam. Gęsia 8, za paserstwo tj. nabywania od złodziej skradzionej biżuterji.

Drapałę Józeja, lat 39, mechanika, Żbik Agnieszkę, lat 43 obsługaczkę oboje zam. ul. Prochowa 6, zc kradzież 3 rowerów i garderoby.

Filipowicza Marjana, lat 20, za kradzież worków wart. 55 zł. z wozu na szkodę Wlojzego Janeczki, kupca zam. ul. Wawrzy7ca 41, oraz kradzież 3 par butów ze straganu na tandecie w dniu 11. bm. wart. 80 zł. na szkodę K. Nowakowej

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2